



## WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

# Odszedł Boguś, zamierzam żyć długo...

lenia, kogo tak naprawdę straciliśmy. Jak nazwać postać odgrywającą kluczową rolę w sztuce operowej w Polsce ostatniego półwiecza. Nie był przecież ani kompozytorem, ani dyrygentem, ani śpiewakiem i tylko krótko dyrektorem teatru. Rodzice od wczesnego dzieciństwa kierowali nim z myślą o karierze pianistycznej. Studia w tej dziedzinie rozpoczął pod kierunkiem prof. Marii Wiłkomirskiej.

Kontakt z osobą i legendą operową Ady Sari oraz opieka naukowa i artystyczna sprawowana nad nim przez prof. Witolda Rudzińskiego spowodowały, że przerwał studia pianistyczne, bez reszty poświęcił się propagowaniu sztuki operowej i ukończył Wydział Teorii warszawskiej Akademii Muzycznej, pisząc pracę magisterską o Albanie Bergu.

Już podczas studiów publikował liczne artykuły, recenzje, eseje i prowadził audycje radiowe. Swą karierę telewizyjną rozpoczął od niezwykle popularnego cyklu *Operowe qui pro quo*, stając się z czasem w oczach milionów widzów autorytetem, wyrocznią, źródłem wiedzy i barwnych opowieści z dziedziny opery i baletu.

Był obsypywany licznymi nagrodami i zaszczytami, które – trzeba przyznać

– bardzo lubił i cenił. Napisał kilkanaście książek. W niektórych, będąc obdarowany temperamentem polemicznym, obsmarował licznych wrogów i adwersarzy. Czasem dostało się również przyjaciółom (mnie również!), o czym kiedyś opowiem, bo to kawał współczesnej historii teatru operowego.

Przez wiele lat kreował wykwintny program Festiwalu w Łańcucie, rozbudował do międzynarodowych rozmiarów Festiwal Kiepur w Krynicy i stworzył nowe oblicze artystyczne teatru Roma w Warszawie. Wiele z tego zniweczyli zawistnicy i miernoty uważające się za konkurencję. O tym też kiedyś opowiem, nie pominałszy nazwisk.

Dziwna była ta nasza przyjaźń. Zawarta jeszcze w czasie studiów, umocniona przez mój związek z jego siostrą Anną, studentką matematyki na Uniwersytecie Warszawskim. Ania był szefową Warszawskiego Oddziału Jeunesses Musicales. Ja tę samą funkcję sprawowałem w Poznaniu.

Boguś nigdy nie pracował na etacie. Może właśnie dlatego działał tak wiele, skupiając na sobie i problemach opery uwagę tak wielu ludzi. Często podróżował, utrzymywał kontakty z wieloma wy-

bitnymi artystami na całym świecie, ciągle wymyślał i realizował nowe wspaniałe inicjatywy, takie jak telewizyjne *Rewelacje miesiąca*, komentarze do konkursów chopinowskich i Wieniawskiego, noworoczne koncerty z Wiednia, liczne programy Eurowizji, czy bogata działalność estradowa i wydawnicza założonej przez niego fundacji Orfeo.

Czasem konkurowaliśmy ze sobą. Pewnego razu poróżniła nas leciwa śpiewaczka, lepiej usposobiona do intryg niż do wokalistyki. Kosztowało nas to 16 lat przerwy w jakichkolwiek kontaktach, ale w ostatnich latach wróciliśmy do dawnych relacji. Było wiele okazji, aby powiedzieć sobie to, o czym myślało się od dawna.

I te ostatnie miesiące, tygodnie, dni... Patrę tępo w kartkę papieru, na której kreślę felieton w godzinę po otrzymaniu tej, jakże smutnej wiadomości. Kto teraz z prawdziwych przyjaciół na pożegnanie weźmie mnie za rękę, kiedy po długim – mam nadzieję – życiu przyjdzie rozstać się z tym światem?

Skoro nie będzie to Boguś, to postanawiam czekać narodzin jego następcy, bo zamierzam żyć długo i z niczego nie ustąpię!

W czwartek 21 stycznia 2016 r. późnym rankiem, otoczony wszechstronną opieką i troską, po długiej, bardzo długiej i ciężkiej, coraz bardziej ciężkiej okrutnej chorobie, zmarł w Warszawie w szpitalu przy ul. Wolskiej mój przyjaciel Bogusław Kaczyński.

Wprawdzie niby wszyscy wiedzieliśmy, że to się tak skończy, ale teraz czuję się, jakby ode mnie kawałek odjęto. Skomplikowany udar, potem długa rehabilitacja, następny udar, liczne powikłania, heroiczna walka z kolejną chorobą i jej rozmaitymi powikłaniami. Był to dla niego czas cierpienia i walki z wieloma przeciwnościami, próba charakteru, którą przeszedł z zadziwiającym sukcesem, oraz weryfikacja prawdziwych przyjaciół na czele ze Zbyszkiem Napierałą, jego pierwszym szefem i patronem w pierwszych dziesięcioleciach telewizyjnej kariery, a teraz troskliwym i energicznym opiekunem. Nie wolno nam również zapominać o pomocy pań Ewy i Heleny, trosce pań Zofii, Barbary i Ani oraz przyjaźni Witka i Karola.

To nie najlepsza pora, aby czynić usta-